

Michał Kowalski

Uniwersytet Wrocławski, Wydział Nauk Historycznych i Pedagogicznych, Instytut Historii

<https://orcid.org/0000-0002-7320-1140>

michal.kowalski@uwr.edu.pl

Odpowiedź na artykuł prof. Jana Grabowskiego i dr Katarzyny Markusz

Jestem autorem artykułu *„Chyba Żydów będą brać do Treblinki. Lepiej będzie, gdy zostaniesz w domu”. Polscy mieszkańcy miasteczek leżących wokół Treblinki jako świadkowie Zagłady. Studium lokalne*, który ukazał się w najnowszej publikacji Centrum Badań nad Zagładą Żydów *Oto widać i oto słyhać. Świadkowie Zagłady w okupowanej Polsce*. W tomie tym trzynaścioro autorów pisze o rozmaitych grupach świadków Zagłady z bardzo różnych perspektyw. Miałem zaszczyt z nimi współpracować jako stypendysta. W ramach projektu napisałem artykuł o tym, w jaki sposób polscy świadkowie Zagłady zapamiętali tzw. akcje likwidacyjne w powiecie sokołowsko-węgrowskim.

Historią Zagłady zajmuję się od wiosny 2018 r. Po pierwszej kwerendzie wykonanej latem tamtego roku w Archiwum Państwowym w Siedlcach wiedziałem, że na terenie byłego powiatu sokołowsko-węgrowskiego jest więcej niż jedna historia. Na podstawie znalezionych wówczas dokumentów napisałem swój pierwszy artykuł o masowym procederze przekopywania terenów po obozie zagłady Treblinka II, opublikowany w roczniku *„Zagłada Żydów. Studia i materiały”* (2021, nr 17, s. 172–201). Właśnie wielość odnajdowanych wtedy źródeł w dużej mierze skłoniła mnie do podjęcia tematu, którym zajmuję się obecnie w Szkole Doktorskiej Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego, pt. *„Zatruta ziemia. Życie lokalnych społeczności polskich i żydowskich w cieniu obozów Treblinka I i Treblinka II”*. Pracę nad rozprawą zakończę w 2025 r.

Przyznam szczerze, że po przeczytaniu artykułu autorstwa prof. Jana Grabowskiego i dr Katarzyny Markusz pt. *„Oto widać i oto słyhać”*. *Ale słabo, bo zza płota i zza firanki*, który traktuje o moim tekście, odczuwam pewien dysonans poznawczy. Mamy bowiem do czynienia z totalną manipulacją.

Polemika z taką manipulacją jest nadzwyczaj problematyczna i trudna. Autorzy tekstu próbują bowiem narzucić czytelnikom przeświadczenie, że mój artykuł traktuje o tym

samym co artykuł prof. Jana Grabowskiego o powiecie węgrowskim w *Dalej jest noc* (Jan Grabowski, *Powiat węgrowski [w:] Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. 1, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2018).

Otóż to są dwa odrębne artykuły o dwóch różnych zagadnieniach.

W swoim tekście zajmuję się określoną grupą polskich świadków Zagłady i ich reakcjami na akcje likwidacyjne gett, które zostały przeprowadzone w określonym przedziale czasowym (22–24 września 1942 r.) na określonym terenie, czyli w powiecie sokołowsko-węgrowskim. Tymczasem prof. Grabowski analizował sytuację w powiecie węgrowskim (choć formalnie w czasie wojny taki nie istniał) w latach 1939–1945. Przedmiotem moich badań nie jest więc powiat węgrowski. Zajmuję się tym, co i jak widzieli oraz jak zapamiętali akcje likwidacyjne polscy świadkowie, w konkretnych dniach 1942 r.

W moim artykule nie ma analizy świadectw żydowskich, nie zastanawiam się, co się działo z Żydami, którym udało się uciec w las z transportu do obozu zagłady. Nie podejmuję kwestii polskich donosów na ukrywających się Żydów, nie roztrząsam, czy i dlaczego sąd w Siedlcach był po wojnie dysfunkcyjny, nie piszę o zagadnieniach związanych z „sierpniówkami”, nie próbuję odpowiedzieć na pytanie, dlaczego w procesach powojennych odrzucano zeznania świadków żydowskich. Powyższe nie wynika z braku „zainteresowań Kowalskiego”, ponieważ o tych wszystkich sprawach piszę kompleksowo w swojej rozprawie doktorskiej. I tam również odnoszę się do niektórych części opracowania prof. Grabowskiego.

Natomiast mój artykuł w publikacji wydanej przez Centrum Badań nad Zagładą Żydów w 2024 r., co podkreślam w tekście i chcę tutaj ponownie zaznaczyć, traktuje o polskich świadkach i o tym, w jaki sposób pamiętają akcje likwidacyjne w powiecie sokołowsko-węgrowskim. Zresztą wyraźnie o tym piszę: „Jak te wydarzenia postrzegali polscy świadkowie Zagłady? Bliżsi lub dalsi współmieszkańcy mniejszych lub większych miasteczek?” (s. 337), wychodząc z założenia, że w czasie akcji likwidacyjnych „Zagłada była najbliżej polskiego świadka – zarówno na poziomie fizycznego kontaktu, bliskości wydarzeń i ich masowości, jak i różnego rodzaju typów obserwacji czy natłoku dźwięków związanych z akcjami” (s. 339).

W artykule tym opisuję zatem, w jaki sposób Polacy zapamiętali akcje likwidacyjne. Z przeprowadzonych przeze mnie badań wynika, że w tych konkretnych miejscach przyjęli postawę nazwaną przeze mnie „oglądaniem Zagłady zza firanki”.

Tego rodzaju postawy są znane w historiografii. Na przykład Zbigniew Jakubik o akcji w Józefowie Biłgorajskim pisał: „Dalsze transporty defilowały wzdłuż ukrytego szpaleru widzów, przeważnie kobiet i dzieci, skupionych za parkanami, przylepionych do futryn, wychylonych ostrożnie z półotwartych okien lub stojących przed furtkami. [...] Z głębi pokoju obserwowałem perspektywę ulicy biernie i przezornie. Nie byłem miejscowym proboszczem, nie byłem józefowskim policjantem. Byłem skromnym, tuzinkowym biuralistą, który się boi prywatnie, i który wie, że po bezsennie prawdopodobnie spędzonej nocy zje jednak jutro śniadanie, zje obiad, zje nawet kolację, i któremu owa bierność, owa przezorność i lęk nie odbiorą chyba apetytu i nie przysporzą wyrzutów sumienia” (Zbigniew Jakubik, *Czapki na bakier*, Warszawa: Pod Wiatr, 1997, s. 22).

Odwołam się w tym miejscu do dr hab. Marcina Zaremby, prof. UW, który na temat opisywanego przeze mnie zjawiska stwierdził: „Za trafną uważam opinię: «Można się zastanowić, czy postawą polskiego sąsiada nie jest doświadczenie likwidacji żydowskiego getta właśnie zza firanki, ukradkiem»”. Dodam, że kwestia tzw. podglądaczy jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych wątków badawczych w historiografii Zagłady.

Idąc dalej, przyznaję szczerze, że nie wiem również, w jaki sposób autorzy artykułu doszli wniosku: „Reasumując: studium Michała Kowalskiego jest próbą obrony tezy, jakoby Polacy nie wzięli udziału w likwidacjach gett skonsolidowanego powiatu Sokółow-Wengrow”.

Otóż z mojego artykułu wynika zupełnie co innego. Piszę w nim wyraźnie o Polakach z formacji mundurowych, którzy uczestniczyli w akcjach likwidacyjnych. Wskazuję m.in. na strefę milczenia w polskich świadectwach związaną z brakiem opisów polskich formacji biorących udział w akcjach likwidacyjnych. Dla uwypuklenia tej kwestii przytaczam świadectwo Joska Kopyto z Sokołowa, Władysława Okulusa z Węgrowa czy Stefanii Wasylek ze Stoczka. Omawiam także zaangażowanie polskich strażaków z Węgrowa i Stoczka Węgrowskiego w akcjach likwidacyjnych.

Nie wiem też, w jaki sposób autorzy doszli do innego wniosku, cytuję: „Jednym ze zjawisk, które pokazali autorzy *Dalej jest noc*, był – wbrew temu, co twierdzi Kowalski – dość powszechny udział miejscowej ludności w likwidacjach oraz bezpośrednio po nich”.

Chciałbym zauważyć, że zastosowane sformułowanie „dość powszechny” jest tak nieostre i płynne, że z taką kategorią (ponownie) trudno prowadzić dyskusję. Dodam przy tym, że instrumentalne potraktowanie publikacji *Dalej jest noc*, by udowodniać swoje tezy, również jest niekoniecznie trafne. Z tego zbioru nie wynika żadna generalna teza, że udział ludności polskiej w akcjach likwidacyjnych był „dość powszechny”.

Podtrzymuję to, co napisałem, a co wynika ze źródeł archiwalnych. W akcjach likwidacyjnych w gettach powiatu sokołowsko-węgrowskiego Polacy uczestniczyli jako członkowie formacji mundurowych – policji granatowej i straży pożarnej, oraz pojedynczy kolaboranci. W całości sił zgromadzonych do tych akcji nie byli jednak grupą główną, lecz pomocniczą (jeszcze inną sprawą jest kwestia dostarczania przez ludność polską podwód na potrzeby akcji, o czym także piszę w artykule). Ludność polska masowo brała udział w procesach przejmowania majątku żydowskiego, czy to w formie legalnej, według ówczesnego prawa niemieckiego (aukcje), czy nielegalnej (kradzieże). Na podstawie źródeł, którymi dysponujemy, twierdzę, że teza o „dość powszechnym udziale miejscowej ludności w likwidacjach” nie ma podstaw. Rabowanie mienia żydowskiego bezpośrednio po akcjach lub w ich trakcie, zapamiętane przez żydowskich świadków polskie głosy podczas akcji, grupki młodzieży i gapiów, przypadkowych ludzi czy donosicieli nie oznacza „dość powszechnego udziału” polskiej ludności w akcji likwidacyjnej. Nie przeczy to również późniejszemu masowemu przejęciu własności żydowskiej ani roli Polaków w czasie tzw. polowania na Żydów w 1943 r. To są zupełnie inne etapy tego procesu. Ten problem także będę rozstrzygał w swojej pracy doktorskiej. Natomiast to, co działo się z Żydami po akcjach likwidacyjnych, w ogóle nie jest przedmiotem omawianego artykułu. Dziękuję więc za rozliczne propozycje cytatów wymienionych w „recenzji”, ale to nie do tego artykułu.

W kwestii źródeł. Jan Grabowski pisze o Chaimie Kwiatku, że został wprowadzony do obiegu naukowego w angielskim wydaniu *Dalej jest noc* (*Night Without End*). Nie wiem, jak mam to odczytać, skoro o Chaimie Kwiatku mówiłem jeszcze przed wydaniem wspomnianej książki, podczas konferencji w Lublinie, na której po raz pierwszy miałem okazję dyskutować z profesorem. Było to w czerwcu 2022 r., przed ukazaniem się *Night*

Without End (wrzesień 2022). Mógłbym się natomiast zastanowić, dlaczego w pierwszym tekście o powiecie węgrowskim autorstwa Jana Grabowskiego w *Dalej jest noc* (2018) tegoż ważnego świadka nie ma. Podobnie jak nie ma innych ważnych, polskich właśnie świadectw, które swoim artykułem wprowadzam do obiegu naukowego. Są to na przykład akta Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce dotyczące powiatów sokołowskiego i węgrowskiego wysłane do Centrali Badań Zbrodni Narodowosocjalistycznych w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, odnalezione przeze mnie w Bundesarchive.

Co do Ernsta Gramssa. Po raz pierwszy na temat tego nazisty i jego listów do rodziny dyskutowałem z Markusem Rothem e-mailowo we wrześniu 2018 r. Losy Gramssa są nieznane – w kontekście takim, że nie znamy daty i okoliczności jego śmierci. To stwierdzenie wydaje się chyba oczywiste. Szanowni Państwo, to nie są zarzuty merytoryczne – to są złośliwości.

Chciałbym zwrócić uwagę, że obowiązek informowania, iż dany cytat został zaczerpnięty z czyjejś publikacji, powstaje wówczas, gdy rzeczywiście tak się dzieje. W zarzutach o brak cytowania zauważam raczej chęć przypomnienia, że według prof. Grabowskiego, to on napisał najważniejszy tekst związany z powiatem węgrowskim. Rozumiem i szanuję zdanie autora na temat swojego tekstu. Natomiast wyrażaną potrzebę, bym odnosił się do badań nad połową powiatu sokołowsko-węgrowskiego, traktuję jako próbę narzucenia narracji, że mój artykuł dotyczy tego samego. Otóż nie dotyczy. Tam, gdzie artykuł o powiecie węgrowskim jest przydatny w moich analizach, zamieszczam w tekście odpowiedni przypis. I cała moja praca jest zgodna ze standardami naukowymi.

O taki standard wypadałoby mi na koniec zaapelować do autorów „recenzji”, gdyż nie ma ona nic wspólnego z jakimikolwiek kryteriami wymaganymi przy sporządzaniu oceny opracowania naukowego. W rzeczywistości mamy do czynienia z sytuacją, gdy autorzy wymyślają sobie zestaw pewnych cech, które arbitralnie przypisują do mojego tekstu, po czym protekcyjnie mnie za niego rugają i usiłują przyczepić łatkę „negacjonisty”. To, co uprawiają prof. Grabowski i dr Markusz, nie ma cech rozmowy, za to nosi wszelkie cechy bullyingu i jest niegodne osób przynależnych do Akademii. Niezwykle smutne jest, że razem ze swoją „recenzją” namawiacie Państwo do wyrzucenia w błoto ciężkiej pracy kilkanaściorga autorów. Przypomina mi to sytuację, kiedy pracownicy Instytutu Pamięci Narodowej, wyszukując *Dalej jest noc* jakieś pozorne błędy, literówki lub nieścisłości, nie

do uniknięcia w tak wielkiej publikacji, usiłowali przekonywać opinię publiczną, że nie jest warta niczyjej uwagi...

Chciałbym jednocześnie podziękować redaktorkom i redaktorom naukowym z Centrum Badań nad Zagładą Żydów – prof. Barbarze Engelking, prof. Jackowi Leociakowi, dr. hab. Dariuszowi Libionce, prof. IFiS PAN, Alinie Skibińskiej oraz nieocenionej redaktorce Beacie Bińko i wszystkim, z którymi pracowałem na tą publikacją. Był to dla mnie ważny okres na etapie mojej kariery naukowej.

Jestem szczęśliwy, że ta ważna książka trafiła do rąk czytelników. Teraz każdy może ocenić jej zawartość – po lekturze *sine ira et studio*.

Na koniec zacytuję ponownie Marcina Zarembe, który we wstępie swojej recenzji mojego artykułu odnotował: „Artykuł Michała Kowalskiego «Studium lokalne – polscy mieszkańcy miasteczek leżących wokół Treblinki jako świadkowie Zagłady» jest przejmujący i ważny, opis kakofonii Zagłady wybitny. Autor wzięty na warsztat temat dobrze już zapoznany, niemniej dotarł do wielu ciekawych relacji. Tekst jest bardzo dobrze napisany”.

Zachęcam Państwa do czytania.

Michał Kowalski – doktorant Szkoły Doktorskiej Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego. Píše pracę doktorską „Zatruta ziemia. Życie lokalnych społeczności polskich i żydowskich w cieniu obozów Treblinka I i Treblinka II”, pod kierownictwem dr hab. Bożeny Szaynok, prof. UW. Dwukrotny stypendysta The Claims Conference Saul Kagan Fellowship in Advanced Shoah Studies (lata 2023/2024, 2024/2025), Global Education Outreach Scholarship Program przy Muzeum Historii Żydów Polskich Polin (lata 2021/2022, 2022/2024), oraz EHRI Conny Kristel Fellowship Programme 2022. Uczestnik seminariów, konferencji krajowych i międzynarodowych. Pisał m.in. o przedwojennym polskim antysemityzmie w regionie sokołowsko-węgrowskim i polskiej przemocy wobec Żydów wiejskich; żydowskiej historii obozu pracy Treblinka I, losach aktywistek żydowskich w II RP. Członek Stowarzyszenia ŻIH, współdziała z organizacjami zajmującymi się pamięcią o Zagładzie.